

PRZEGLĄD SPORTOWY



(bez względu na miejsce sprzedaży)

N 133 (1141)

DNIA 12 GRUDNIA 1935 ROKU

ROK XV

**„Obecna reprezentacja dorównuje
dawnej wielkiej szóstce A.Z.S.”**

Inż. Tupalski ocenia

optymistycznie sytuację przedolimpijską hokeistów

Dziesięć dni obozu olimpijskiego hokeistów — to dziesięć dni solidnej pracy, nauki techniki i taktyki, treningu do dwu bramek, w tem trzy mecze! Życie obozu było ściśle uregulowane. Pobudka o 6.30, o 7-ej śniadanie. Pierwszy trening od 8-ej — 9.20. Po treningu odpoczynek i drugie śniadanie na lodowisku. Wolny czas do drugiego treningu spędzają gracze na lodowisku lub spacerze. Od 13-ej do 14-ej druga zaprawa poczem powrót do domu sportowego na obiad złożony z trzech dań i herbaty. Dłuższy odpoczynek do 18.30, kolacja i czas wolny. O godz. 22-ej wszyscy w łóżkach!

Gracze zakwaterowani byli wygodnie w dwu pokojach po 10 łóżek.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad kwestią życia obozowego, a to z tej przyczyny, że już na trzeci dzień po otwarciu obozu pojawiła się w Warszawie notatka o złym odżywianiu i pomieszczeniu zawodników w Katowicach. Twierdząc z całą stanowczością, że zarówno mieszkanie jak i życie było

proste, niewyszukane, ale zdrowe i obfite. Twierdzenie to opieram przede wszystkim na tem, że w przeciwnieństwie do poprzedniego kierownictwa obozu, sam nie korzystałem z żadnego hotelu, lecz mieszkalem i stołowałem się razem z drużyną. Badania lekarskie przeprowadzone w ciągu trwania obozu wykazały spadek wagi zawodników zaledwie o 1—3 kg., co przy forsownym treningu jest normalne!

Warunki postawione przez zarząd sztucznego toru, zmuszały do rozpoczęcia pracy już wczesnym rankiem. Godziny poranne zużywałem na trening do dwu bramek ze względu na dobry stan lodu, który umożliwiał o tej porze rozwinięcie dobrego tempa. W południe tor był w gorszym stanie. Czas był więc wówczas poświęcony treningowi strzałów, podawania i przyjmowania krążka oraz zadaniom taktycznym. Muszę tu z całą przyjemnością podkreślić, że w czasie trwania obozu nie miałem ani jednego wypadku spóźnienia się zawodników na trening.

OBOZ SPEŁNIŁ ZADANIE

W przeciwieństwie do opinii wyrażonej w wywiadzie przez poprzedniego kapitana sportowego p. Tadeusza Sachsa jestem zdania, że oboz całkowicie spełnił swe zadanie. Pozwolił on przeprowadzić dokładną analizę materiału, dał ponadto wszystkim uczestnikom konieczne przygotowanie do przyszłych ciężkich bojów.

Obawy p. Sachsa, że pieniądze wyrzucią się w próżnię, mogłyby wytłumaczyć sobie tylko tem, że p. Sachs wziął za podstawę wydatki zesłorocznego obozu. Były one zresztą bardzo wielkie, wynosiły bowiem około 5.500 zł., co przy pięciu dniach treningowych dało około 1.100 zł. na jeden trening!

Przy sprężystej organizacji i unika-

JAPONCZYCY GRAC BĘDĄ W LWOWIE.

LOZHL po dłuższych pertraktacjach, zakontraktował już definitywnie egzotycznych gości, którzy będą bawić w Bukareszcie, a jadąc do Berlina przez Lwów, zdecydowali się rozegrać w Lwowie w dniach 14 i 15 stycznia dwa mecze. Przeciwnikiem Japonczyków będzie reprezentacja Lwowa. W razie niepomysłnych warunków atmosferycznych we Lwowie, Japonczyści grac będą w Krynicy. (K).

niem niepotrzebnych wydatków obóz ten goroczny pochłoniął tylko ok. 1.300 zł., czyli jeden trening 20-stu zawodników kosztował zaledwie 81 zł. Trudno więc twierdzić, by pieniądze zostały lekko-myślnie zmarnowane.

OCENA ZAWODNIKÓW

Przejdę skożej do oceny zawodników przy czem zastrzegam się jednak, że jest to moja osobista opinia.

Bramkarz Stogowski obecny był tylko na jednym treningu, gdyż spowodował zapalenie tęchówki zmuszony był powrócić do domu. Pomimo to forma z ubiegłych całkowicie wystarcza do zakwalifikowania Stogowskiego do drużyny reprezentacyjnej.

Przedzidecki odbył wszystkie treningi ze specjalnem uwzględnieniem wypa-
dów z bramki. Wykazał dobrą formę i solidną pracę w obozie.

Obrona Sokolowski i Ludwiczak po prawili ogromnie swą kondycję. Sokolowski nie dośzedł jeszcze przytem do swej normalnej formy.

Koncepcję użycia Sokolowskiego i w ataku wypróbowano parokrotnie w czasie treningów. Nie utrzymała się ona jednak, gdyż lwowianin dawał w ataku za mało, osłabiając równocześnie silnie obronę.

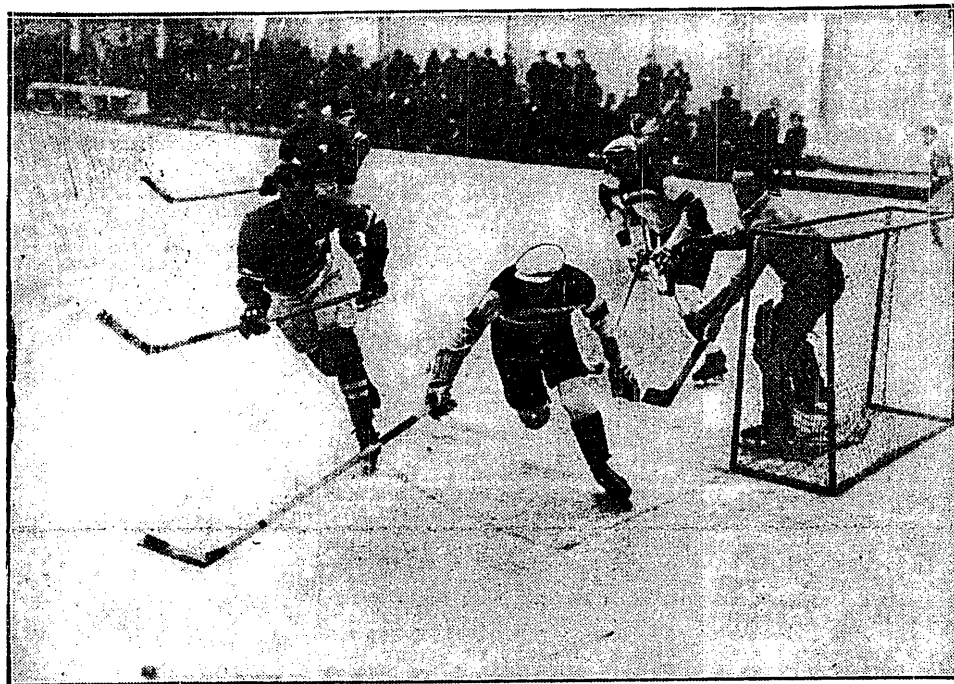
Jako zapasowy obrońca wchodzi w rachubę Kasprzak, dobry w defensywie, jednak nieco za powolny w ataku.

Skład pierwszego ataku nie nasuwa wątpliwości. Trójka krakowska Marchewczyk, Wolkowski, Kowalski jest szybka, dobrze rozumie grę zespołową, i po przygotowaniu w obozie powinna już w krótkim czasie doprowadzić swą formę do poziomu godnego olimpijczyków.

O wiele gorzej przedstawia się sprawa z drugim atakiem. Jako kierownik drugiej trójki wchodzi zdaniem mojem w rachubę przedewszystkiem Zieliński. Musi on jednak popracować nad wyrównaniem sobie szybkości i dokładności podań. Jako partnerów dla Zielińskiego przewiduje Króla i Głowackiego.

Król ma jeszcze niewątpliwie braki techniczne, robił on jednak na obozie tak znaczne postępy, że uprawnia mnie to do nadziei, iż będzie z meczu na mecz lepszy.

Na Głowackim znać było początkowo brak zaprawy, uzyskał on jednak pod koniec obozu szybkość i strzał.



KRYTYCZNA SYTUACJA POD BRAMKĄ LWOWIAN
Od lewej: Ticu (Rum.), Lemiszko, Stupnicki, Szencel.

Brak mu natomiast dobrej gry zespołowej.

Atak zapasowy to: Materski, Stupnicki, Stanisławski. Z trójki tej najlepszy jest w chwili obecnej Materski. Stupnicki i Stanisławski są za wolni.

Wymieniony powyżej skład wyjedzie jeszcze przed świętami do Niemiec, co da szli i w spotkaniach, i pozwoli kapitanowi sportowemu p. prok. Kulajowi na stwierdzenie czy wnioski wyciągnięte z pobytu graczy w obozie są słuszne w całej rozciągłości.

Pozostali gracze, którzy brali udział w obozie ustępują wymienionym bardzo wyraźnie. Stanowią jednak dobry materiał i może niejedną z nich zasili w przyszłości drużynę reprezentacyjną.

Na zakończenie chciałbym jeszcze podkreślić, że w czasie trwania obozu zachowanie się zawodników było absolutnie bez zarzutu! Stuprocetowa obecność na treningach, rzetelna praca i karność cechowały wszystkich uczestników! Jeśli rozpoczęta praca postępować będzie nadal w tym samym kierunku nie potrzebujemy obawiać się kompromitacji na Olimpiadzie.

★

Korzystając z pobytu p. inż. Tupal-

skiego w redakcji naszej zasięgamy o-
pinii na temat wartości drużyny hoke-
jowej i jej szans.

P. Tupalski, który nie widział hoke-
istów przez kilka lat, był zaskoczony
dobrym ich poziomem, uważa on, że
drużyna reprezentacyjna przedstawia
się zupełnie dobrze i niema żadnych
powodów do panicznych nastrojów.

Mecze zagraniczne dodadzą zespo-
łowi szlif, tak że w Garmisch osiągnąć
powinien pełną formę. Szanse w tym
wypadku nie będą wcale takie złe, jak
to się ogólnie uważa.

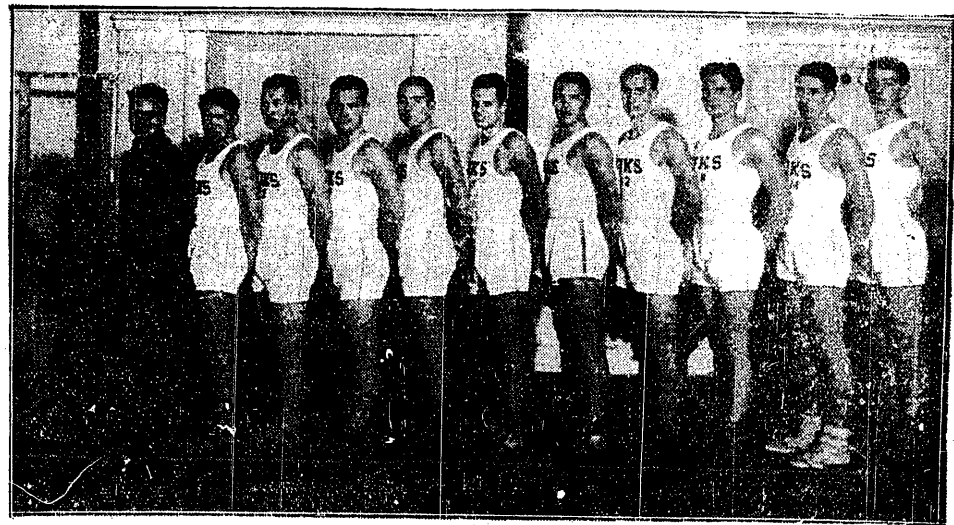
Zdaniem p. Tupalskiego reprezenta-
cja dzisiejsza bynajmniej nie ustępuje
reprezentacji hokejowej z najlepszych
lat. Obrona jest dzisiaj stanowczo lep-
sza, atak krakowski dorównuje całko-
wicie dawnej wielkiej trójce, brak mu
może tylko zaciętości i ofiarności, ja-
ka cechowała starych AZS-iaków. Dru-
ga trójka będzie kombinacyjnie słabsza,
jednak dysponować powinna walorami
bojowymi.

★
Żałować wypada, że treningi p. Tu-
palskiego będą w bież. roku ostatnim
jego kontaktem z hokeistami, gdyż za-

jęcia zawodowe nie pozwalają mu na
poświęcenie dalszego czasu i cennego
swe go doświadczenia, które przydałoby
się w gorących przeprawach olimpij-
skich. Red.



**NAGRODZENI BOKSERZY PO
MECZU LWÓW — ŚLASK 10:6**
Jarząbek z pucharą za najładniej-
szą walkę i Szwarkowski (z ze-
garkiem) za zwycięstwo nad
Wocką.



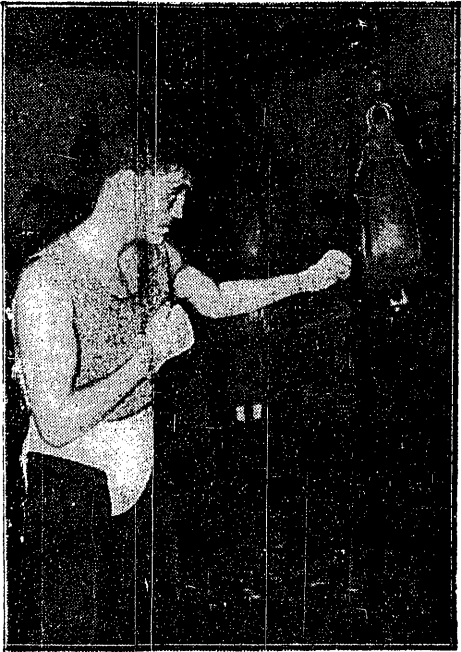
ZESPÓŁ GIER Y. M. C. A. ŁOTEWSKIEJ
który rozegra szereg spotkań w Warszawie i Krakowie.



REKRUT CHMIELEWSKI
4-ta kadra samochodowa
w Łodzi.



SZEFOWIE HOKEISTÓW
prok. Kulaj i inż. Tupalski pod-
czas obozu na lodowisku w Ka-
towicach



HILARIO MARTINEZ
bokserski hiszpański stoczył z nie-
pokonanym Ederem walkę o ty-
tuł mistrza Europy

W. Trojanowski, K. Gryżewski, St. Rothert.

Nowe akcenty hierarchii boks polskiego

Zażarcie walki na wszystkich frontach konsolidują szeregi ekstraklasy

Wszystkie sensacje spotkań ubiegłego tygodnia zbladły przy wielkim triumfie pięściarzy warszawskich nad reprezentacją Hamburga. Pięć kolejnych zwycięstw na ringu stoicy odniesione zostało w stylu, który pozwala nam stwierdzić wysoką formę pięściarzy, postawionych w naszej tabeli na honorowych miejscach.

Podobnie dzieje się i na prowincji. Zawszą nadchodzą meldunki o pięknych i zwyciężach walkach i o niespodziewanych sukcesach zawodników, którzy jeszcze niedawno nieznani nie potrafili nam zaimponować. Jednym słowem — boks polski wchodzi w okres pełnej formy.

Niestety, w tej ogólnej, pocieszającej sytuacji są jednak i pozycje, które wykazują poważne tendencje spadkowe. Przyczyniliśmy się do oddawania, że w kategoriach ciężkiej i półciężkiej zmuszani byliśmy oglądać najczęstszą albo zupełną mierność, albo... walki-wery. Kladyśmy to na karb naszego upośledzenia rasowego i ogólnego braku dobrze wyrosniętych młodzieńców. Dziś, konstatujemy to z przykrością, depresja zeszła niżej, obejmując i wagę średnią.

W olbrzymiej większości meczów dobry boks kończy się w wadze półśredniej, a później oglądamy już tylko niedźwim prymityw. Waga średnia sprawia nam coraz więcej kłopotu i dzisiaj mamy tutaj (nie licząc paucyjnego Majchrzyckiego) dwu tylko, na dobrą sprawę, wartościowych pięściarzy. Karpiński, notowany dotychczas na drugim miejscu, sprawił już ogromny, demonstrując formę, która nie pozwala spodziewać się rychłej poprawy.

Zanim jeszcze przejdziemy do naszego challenge, musimy zaznaczyć, że stopniowo będziemy dążyć do skreślenia martwych pozycji. Bokser, który nie walczy przez czas dłuższy, choć by mał nawet dobrą opinię, musi czynnym zawodnikom ustąpić miejsca na tej liście, która jest żywym przejawem ostatnich wydarzeń.

Teraz przystępujemy do notowania aktywnych zawodników na tygodniowej „liście bokserskiej”.

Waga musza

1. Rotholc Gwizda — W-wa.
 2. Sobkowski Warta — Poz.
 3. Rundstein Makabi — W-wa.
 4. Górecki Lwów.
 5. Jasiński Ruch — Hajduki
 6. Koziolek Warta — Poz.
 7. Mrozek I. K. B. — Świat.
 8. Kryski Polonia — W-wa.
 9. Bartniak I. K. P. — Łódź.
 10. Wiczeorek C. W. S. — W-wa.
- Do cennym zwycięstwem nad Grafem, Rotholc umocnił jeszcze swoją supremację. Pierwszą zmianę notujemy dopiero na czwartej pozycji, którą zajął lwowiński Górecki po zwycięstwie nad czołowym słazakiem — Jasińskim. Nowy przybysz spowodował automatyczne obniżenie pozycji pozostałych zawodników, z wyjątkiem Mrozka, który swoją obecną formą dowodzi, że zasługuje w pełni na dawne miejsce.

Zniknął z listy Bągiński, pięściarz utalentowany, który jednak w tegorocznym swoim ogólnopolskim dorobku ma tylko remis z początkującym Stolarowem. To jest legitymacja nawet na miejsce 10-te zbyt słaba.

Waga kogucia

1. Czortek Skoda — W-wa.
2. Krzeminski Warszawa.
3. Jarzabek I. K. B. — Świat.
4. Janowczyk Sokół — Poz.
5. Wirski Warta — Poz.
6. Sidelnikow Lechia — Lwów.
7. Rogowski Cuiavia — Inowr.
8. Nowakowski P. K. S. — Kat.
9. Weiman Polonia — W-wa.
10. Radomski Astoria — Byd.

Pozycja Czortka jest niezachwiana. Jego najgroźniejszy rywal, Krzeminski,

skłonił się do niedługo upomni się o swoje prawa, choćby dlatego, że przeniósł się w najbliższe sąsiedztwo zasilać barwy z każdym dylem pięściarce Warszawianki.

Jarzabek nie może rozczarować, remis jest jednak zbyt mało przekonujący, aby mógł zapewnić zawodnikowi Lechi miejsce wśród pierwszych pięściarzy ekstraklasy naszych kogutów. Poza nawias dziesiątki wyparty został z Goplanii.

Waga piórkowa

1. Kozłowski Skoda — W-wa.
2. Rogalski Warta — Poz.
3. Mach Wista — Kraków.
4. Małcki Polonia — W-wa.
5. Bianga Gedania.
6. Wnek Wawel — Kraków.
7. Matuszczyk P. K. S. — Kat.
8. Forlański Warszawianka.
9. Dudziak Cuiavia — Inowr.
10. Pinta I. K. B. — Świat.

Kozłowski pozostał nietknięty królem kogutów, ale i królem... zabijaków. Odczuł to dotkliwie Hens, który dzi-

siał musi zlepić swoją szcękę z trzech kawałków. Na równie pozycji z Wnekem stawiamy doskonałego technicznie Matuszczyka, który stoczył z nim walkę remisową, nareszcie dając jakiś widomy znak życia o sobie.

Skreślamy z listy Śmiecha, który wprowadził nadal pozostał jednym z naszych najlepszych techników, ale walczy bardzo rzadko, demonstrując pozatem minimalną siłę destrukcyjną. Ten brak skuteczności nie pozwala mu wdróżyć wybitniejszych sukcesów w walce z czołowymi przedstawicielami tej najbardziej zapalczywej i bitnej kategorii.

Waga lekka

1. Polus Warszawianka.
2. Wozniakiewicz IKP — Łódź.
3. Kajnar Warta — Poz.
4. Chrostek Wawel — Krak.
5. Mieczysławski Wista — Krak.
6. Jarecki Warta — Poz.
7. Lelewski Stella — Gniez.
8. Bakowski Skoda — Warsz.
9. Binek Ruch — Hajd.
10. Dorsz Astoria — Byd.

Tutaj mamy znowu do zanotowania przedewszystkiem wielką formę lidera — Polusa, który do swych znanych wartości defenzywnych dorzucił wielkie wartości ofenzywalne skutecznego i wzorowo przeprowadzonego ataku. W opinii hamburczyków (które zresztą w całej rozciągłości nie podzielał) był najlepszym pięściarzem stoicy i wielce im zaimponował.

Dobrze pozatem walczył Binek, który w kategorii lekkiej znacznie się lepiej prezentuje, niż w półśredniej. Pożegnał się z nią po nokucie, który znalazł mu Świrka... prawa (!) ręką.

Waga półśrednia

1. Sipiński Warta — Poz.
2. Seweryniak Skoda — W-wa.
3. Taborek IKP — Łódź.
4. Świrka IKP — Świat.
5. Zbik Wista — Krak.
6. Janczak Polonia — W-wa.
7. Radomski Cuiavia — In.
8. Kruszyna Warta — Poz.
9. Mislurewicz Sokół — Poz.
10. Grądkowski YMCA — W-wa.

Seweryniak jeszcze raz dał odpór swojemu grabarzowi, przechodząc

znowu okres bujnej młodości. Na jego rozprawę z Sipińskim będzie mu sili poczekać, ale już w niedziele ujrzymy go w trudnej walce ze Świrkiem, która wreszcie rzuci pierwszy promień światła na rzeczywistą wartość słazaka. Groźny młot dorzucił jeszcze jedno ziarno do swego niekończącego się różańca nokautów, ale swoją formą nie potrafił we Lwowie zaimponować.

Pozostali laureaci tej kategorii nie wkładali w ubiegłym tygodniu rękawic.

Waga średnia

1. Chmielewski I. K. P. — Łódź.
2. Lewandowski Cuiavia — Inowr.
3. Karpiński C. W. S. — W-wa.
4. Wiedemann Ruch — Hajd.
5. Michniewicz Lechia — Lwów.
6. Dankowski Sokół — Poz.
7. Kolonko Wawel — Kraków.
8. Fabisiak Polonia — W-wa.
9. Kostrzewa Fort Bema — W-wa.
10. Matuszewski Skoda — W-wa.

O dekadacji Karpińskiego (który zresztą myśli poważnie o powrocie do wagi półciężkiej) pisaliśmy już na

wstępie. Dajemy mu jednak trzeci miesiąc z jednej strony ze względu na brak konkretnych rezultatów Wiedeńskich (Kraków oczekiwał go na próżno), a z drugiej — ze względu na bez nadziejny poziom całego pozostałego towarzystwa.

Na wysokim miejscu klasyfikujemy Michniewicza, który pokazał na meczu ze Śląskiem bardzo dobrą formę. Usunęliśmy Florysiaka, którego zresztą trzy ostatnie niewiele przewyższają

Waga półciężka

1. Doroż Legia — W-wa.
2. Pietrzak IKP — Łódź.
3. Przybylski Sokół — Poz.
4. Szymura Warta — Poz.
5. Hanks Gedania.
6. Wezner Warszawianka.
7. Klimecki HCP — Poz.
8. Pisarski Skoda — Warsz.
9. Ożarek YMCA — W-wa.
10. Stahl IKP — Łódź.

Tutaj jedyną zmianą jest... nowy przyzwal Wenzera, który kompletuje „międzynarodowe” towarzystwo stoicznej elity pięściarskiej. Ożarek mi uo remisu z hamburczykiem Rehmem (niezbity zresztą zasłużonego) nie zasłużył na awans, wykazując katastroficzny brak kondycji i niewielki efekt swoich potężnych uderzeń. Lider tabeli odpoczywał, ale zdołał w między czasie „wylizać” kontuzję nogi.

Waga ciężka

1. Piłat Warta — Poz.
2. Choma Gedania.
3. Tilner Sokół — Poz.
4. Szwardowski Lechia — Lwów.
5. Mizerski Legia — W-wa.
6. Krenz I. K. P. — Łódź.
7. Warzeńko Ruch — Hajd.
8. Grastiecki Skoda — W-wa.
9. Neuding Makabi — W-wa.
10. Kłoda Wima — Łódź.

Trochę się tutaj ruszyło, chociaż właściwie poza dobrą formą Szwardowskiego, niewiele mamy wesołych nowin do zanotowania. Lwowiński Wocke, zasługując w pełni na wyróżnienie. Chome, po znokautowaniu Chistowskiego, musimy postawić przed Tilnerem, który chwilowo porzucił ring dla koszykówki.

Zdegradowaliśmy równocześnie o jedno miejsce Mizerskiego, który z racji swego zawodu nauczycielskiego najprawdopodobniej w ogóle pożegna się z ringiem. Eliminując prymitywów Kuchnowskiego, wstawiamy równocześnie na ósme miejsce Garsteckiego. Walczył on z Niemcem Otto dużo lepiej, niż się ogólnie spodziewano. W ten sposób wynagrodzimy również Garsteckiemu w pewnym stopniu krzywdę, jaką mu wyrządzono, odbierając zasłużone zwycięstwo.

Na tem kończymy nasz tygodniowy bilans, oczekując na nowe zmiany których napewno dostarczą nam już za kilka dni wielkie batalie finalistów mistrzostw grunowych.

Skoda — IKB (Świętochłowice) mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski rozegrany zostanie w niedzielę w Warszawie w sali teatru Wielka Reja (Karowa). Skoda wystąpi w składzie: (od muszel) Miller, Czortek, Kozłowski, Bakowski, Seweryniak, Matuszewski, Pisarski, Garstecki.

KAPITAN ZWIĄZKOWY WÓZ P. TADEUSZ PASTURCZAK przyniósł ze stanowiska kapitana związkowego i członka zarządu WÓZ uzasadniając swój krok nawalen pracy zawodowej.

Zarząd WÓZB przyniósł ze stanowiska kapitana związkowego i członka zarządu WÓZ uzasadniając swój krok nawalen pracy zawodowej.

PRZEWODNICTWO WYDZIAŁU SPORTOWEGO WÓZB obył po powrocie do zdrowia ponownie p. inż. Grosser.

GWIAZDA udzieliła zwolnienia Kenigsznowi, który ma zasilić szeregi Hasmonoi.

15. XII. start finalistów:

I. K. P. — Warta w Poznaniu, I. K. B. — Skoda w Warszawie

W niedzielę rozpoczynają się finały drużynowych mistrzostw bokserskich Polski dwoma meczami Skoda — IKB Świętochłowice w Warszawie i Warta — IKP (Łódź) w Poznaniu. Przez 5 dalszych niedziel będą one dominującymi akordami przedmistrzostw sezonu boks polski.

A raczej powinny być. Tak się bowiem składa, że siła zespołów startujących nie jest najwyższa, że wyniki są zgóry przesądzone, że co najwyżej czeka nas parę emocjonujących pojedynków indywidualnych, a i to nie tyle, na ile stać boks polski. W szeregu czterech drużyn mistrzowskich nie ma bowiem wielu członków elity boks polski, jak Rotholc, Janowczyk, Krzeminski, Polus, Chrostek, Lewandowski, Doroż, Klimecki, Przybylski, Choma, Szwardowski i t. d.

Warta ma tytuł w kieszeni. W wadze lekkich rozporządza aż nadmiarem klasowych zawodników, to też trudno nawet ustalić jej skład. W wadze najcięższych ma zawsze Szymurę i Piłata. Słaby punkt jest tylko jeden — waga średnia.

Skoda jest silna od wagi kogucia do półśredniej, w wadze ciężkich przeciętna, w wadze muszy słaba. IKB Świętochłowice dobry w wadze lekkich, oddaje w wadze ciężkich 6 punktów każdemu klubowi; z takim handicapem nie można wygrać.

Wreszcie IKP słabiej w dwu najcięższych wadach ma świetnie obsadzone wagi: średnie, dobrze piórkowa i lekka i, od biedy, ciężka. Warta wygra więc wysoko z IKB (14:2 do 12:4), pewnie ze Skodą (12:4 do 10:6). Z IKP istnieje nawet możliwość remisu, ale prawdopodobniejszy jest wynik 12:4.

IKB nie ma szans ze Skodą — przegra przynajmniej 6:10, z IKP w podobnym stosunku. Rozstrzygnąć dziś kwestię, kto będzie drugi: Skoda czy IKP nie podejmujemy się. Może po niedzielę, gdy umiejętności bokserów zdadzą poważny egzamin w spotkaniach mistrzowskich. Na papierze, w tej chwili, szanse są równe.

Kto wie jednak, czy największym magnesem nie będzie właśnie outsider IKB. W jego szeregach walczy bowiem Świrka. A spotkanie Świrka z Seweryniakiem, Taborkiem, Sipińskim lub Kruszyną skierują na odpowiedni ringi wzrok całej polskiej bokserskiej.

Zabrakło zato drugiej atrakcji, meczu Majchrzycki — Chmielewski. Ale

czekają nas bądź co bądź takie utarczki jak trójki Czortek — Wirski — Jarzabek, czwórki Kozłowski — Rogalski — Spodenkiewicz — Pinta, dwójki Kajnar — Wozniakiewicz, Sipiński — Taborek, Pietrzak — Szymura, oraz następujące mecze, na które warto będzie popatrzeć: w Warszawie Kozłowski — Pinta, Nawa — Bakowski, w Poznaniu Rogalski — Spodenkiewicz, Chmielewski — Kruszyna lub Florysiak.

Jeśli dodamy do tego, że faworyzujemy drużynowo Wartę i Skodę, a indywidualnie Czortka, Świrka, Kajnar, Sipińskiego, Pietrzaka, Kozłowskiego, Nawę, Rogalskiego, Piłata i Chmielewskiego, będziemy mieli oba mecze dostrzeżone naświetlone.

Nie, jeszcze za mało. Seweryniak może wygrać, jeśli ustrzeże się od walki na dystans — ciosu z lewej (choć i prawe są już niebezpieczne) Świrka.

Świrka — Seweryniak to będzie najciekawsze spotkanie meczów.

Niedzielny mecz Warta — IKP jest czwartym meczem tych drużyn. Pierwszy odbył się w styczniu 1931 roku w Łodzi i przyniósł sensacyjną wówczas zwycięstwo młodej drużyny łódzkiej w stosunku 10:6. Garmczarek (IKP) odniósł wówczas zwycięstwo przez k. o. nad Arskim. Drugi mecz odbył się w grudniu 1932 roku i przyniósł zwycięstwo Warty w stos. 10:6. O niespodziankę postarał się wówczas Chmielewski, który wygrał przez k. o. z Majchrzyckim. Trzeci mecz odbył się w ub. sezonie w Łodzi i zakończył się wynikiem 9:7 dla IKP, przebieg jego był niezwykle burzliwy.

Warta wystąpi w następującym składzie do niedzielnego spotkania finałowego o drużynowe mistrzostwo Polski: Koziolek, Sobkowski, Rogalski, Kajnar, Sipiński, Kruszyna, Szymura i Piłat. Z największym zainteresowaniem oczekuje się spotkania Chmielewskiego z Kruszyną.

Skład IKP na mecz z Wartą będzie osłabiony. Zrezygnował z góry z walki z Piłatem Krenz, w wadze muszy wystąpi jeden z mistrzów I kroku

Świrka — Seweryniak to będzie najciekawsze spotkanie meczów.

Niedzielny mecz Warta — IKP jest czwartym meczem tych drużyn. Pierwszy odbył się w styczniu 1931 roku w Łodzi i przyniósł sensacyjną wówczas zwycięstwo młodej drużyny łódzkiej w stosunku 10:6. Garmczarek (IKP) odniósł wówczas zwycięstwo przez k. o. nad Arskim. Drugi mecz odbył się w grudniu 1932 roku i przyniósł zwycięstwo Warty w stos. 10:6. O niespodziankę postarał się wówczas Chmielewski, który wygrał przez k. o. z Majchrzyckim. Trzeci mecz odbył się w ub. sezonie w Łodzi i zakończył się wynikiem 9:7 dla IKP, przebieg jego był niezwykle burzliwy.

Warta wystąpi w następującym składzie do niedzielnego spotkania finałowego o drużynowe mistrzostwo Polski: Koziolek, Sobkowski, Rogalski, Kajnar, Sipiński, Kruszyna, Szymura i Piłat. Z największym zainteresowaniem oczekuje się spotkania Chmielewskiego z Kruszyną.

Skład IKP na mecz z Wartą będzie osłabiony. Zrezygnował z góry z walki z Piłatem Krenz, w wadze muszy wystąpi jeden z mistrzów I kroku

Świrka — Seweryniak to będzie najciekawsze spotkanie meczów.

Niedzielny mecz Warta — IKP jest czwartym meczem tych drużyn. Pierwszy odbył się w styczniu 1931 roku w Łodzi i przyniósł sensacyjną wówczas zwycięstwo młodej drużyny łódzkiej w stosunku 10:6. Garmczarek (IKP) odniósł wówczas zwycięstwo przez k. o. nad Arskim. Drugi mecz odbył się w grudniu 1932 roku i przyniósł zwycięstwo Warty w stos. 10:6. O niespodziankę postarał się wówczas Chmielewski, który wygrał przez k. o. z Majchrzyckim. Trzeci mecz odbył się w ub. sezonie w Łodzi i zakończył się wynikiem 9:7 dla IKP, przebieg jego był niezwykle burzliwy.

Warta wystąpi w następującym składzie do niedzielnego spotkania finałowego o drużynowe mistrzostwo Polski: Koziolek, Sobkowski, Rogalski, Kajnar, Sipiński, Kruszyna, Szymura i Piłat. Z największym zainteresowaniem oczekuje się spotkania Chmielewskiego z Kruszyną.

Skład IKP na mecz z Wartą będzie osłabiony. Zrezygnował z góry z walki z Piłatem Krenz, w wadze muszy wystąpi jeden z mistrzów I kroku

Świrka — Seweryniak to będzie najciekawsze spotkanie meczów.

Niedzielny mecz Warta — IKP jest czwartym meczem tych drużyn. Pierwszy odbył się w styczniu 1931 roku w Łodzi i przyniósł sensacyjną wówczas zwycięstwo młodej drużyny łódzkiej w stosunku 10:6. Garmczarek (IKP) odniósł wówczas zwycięstwo przez k. o. nad Arskim. Drugi mecz odbył się w grudniu 1932 roku i przyniósł zwycięstwo Warty w stos. 10:6. O niespodziankę postarał się wówczas Chmielewski, który wygrał przez k. o. z Majchrzyckim. Trzeci mecz odbył się w ub. sezonie w Łodzi i zakończył się wynikiem 9:7 dla IKP, przebieg jego był niezwykle burzliwy.

Warta wystąpi w następującym składzie do niedzielnego spotkania finałowego o drużynowe mistrzostwo Polski: Koziolek, Sobkowski, Rogalski, Kajnar, Sipiński, Kruszyna, Szymura i Piłat. Z największym zainteresowaniem oczekuje się spotkania Chmielewskiego z Kruszyną.

Skład IKP na mecz z Wartą będzie osłabiony. Zrezygnował z góry z walki z Piłatem Krenz, w wadze muszy wystąpi jeden z mistrzów I kroku

Świrka — Seweryniak to będzie najciekawsze spotkanie meczów.



MOMENT Z MECZU THIL — BROUILLARD.

Al. Reksza

Odważny, czy tchórz?.. feljeton bokserski

Pięściarstwo w Polsce z każdym rokiem jedna sobie coraz więcej zwolenników i już w obecnej chwili dojrzało, uważam, do tego stopnia, że poza sprawozdaniami, poza omówieniami, należy pomówić na temat poważniejszej, a mogać zainteresować nawet ludzi stojących zdala od tego sportu. Poruszę tu zagadnienie niesłychanie ciekawe, zagadnienie odwagi w boksie. Odważny, czy tchórz? Rzecz się przecież temi określeniami bardzo szczerze, a najczęściej bez głębszego zastanowienia. O odwadze i tchórzostwie mówi się tak samo dużo i pochopnie, jak i o rozmaitych innych zadziwiających właściwościach ludzkiej psychiki. Zagadnienia najtrudniejsze do zgłębienia najczęściej są dyskutowane i najczęściej rozstrzygane jest zbyt pośpiesznie i zbyt prosto...

A problem odwagi bynajmniej nie jest taki prosty, jak to się niektórym wydaje. Bo jeśli nawet przyjmujemy, że cała odwaga polega (jak to określił zdaje się Sienkiewicz), na tem, żeby stać wówczas, gdy strach każe uciekać, to rozpatrując rzecz nawet na tej płaszczyźnie, łatwo znajdziemy rozliczne „odmiany” odwagi. Bez trudu stwierdzimy różnice w psychice różnych narodów. Anglik op.

potrafił stawić czoło niebezpieczeństwu pozostawiając sam siebie, Polacy i szereg innych narodowości wyróżniają się już raczej odwagą „zbiorną”. Tam gdzie umknąłby nieraz „w pojedynkę”, nie mają zamiaru uciekać, będąc w większym towarzystwie. Amerykanin znowu będzie stał twardo i odważnie dobit, dopóki w danej sytuacji widzi choć jedną szansę na powodzenie. Gdy tej szansy nie znajduje — najzwyczajniej „zawija fraka”, uważając, że nonsensem jest narażać się na pewną klęskę. Widzimy więc już, jak rozmaicie możemy podchodzić do zagadnienia odwagi, nawet wówczas, gdy dla ułatwienia zakładamy, że cały dowcip polega jedynie na tem, aby stać, kiedy strach każe uciekać.

Idźmy dalej. Zastanów się, że strach, będący zaprzeczeniem odwagi, bardzo często bywa właściwym motorem bohaterstwa. Bohaterstwa rodzającego się z rozpaczy. Tchórz „przyparto do muru” wykazuje niekiedy szaleńcza, rozpaczliwa odwaga. Poza tem wszystkiem o takim, czy innym zachowaniu się wobec groźnego niebezpieczeństwa decyduje, prócz właściwego danemu osobnikowi morale, jeszcze cały szereg czynników drobnych, przydatkowych, nastawiających w su-

mie nasz aparat psychiczny na taką, lub inną drogę działania. Zdarza się, że ktoś odważny zazwyczaj tylko w grupie, objawia akurat wielką odwagę indywidualną, a ktoś, zawsze szukający szansy, pójdzie w pewnej chwili na niechylą zgnęb, bez żadnej spekulacji, bez chwili namysłu. Więcej — człowiek raz odważny, innym razem zalamuje się niespodziewanie i to wobec względnie niewielkiego ryzyka.

Oczywiście są zdeklarowani tchórze i urodzeni bohaterzy, tem niemniej jednak problem odwagi jest nadwyrzazany i w odniesieniu do poszczególnych ludzi nie należy rozwiązywać go zbyt pośpiesznie i zbyt prosto. Psychika ludzka jest tak skomplikowana, że istota odwagi i jej rozliczne odmiany są podobnie trudne do zrozumienia i ogarnięcia, jak chociażby... istota i odcienie miłości.

Proszę nie spodziewać się więc, że w artykule niniejszym zamierzam budować jakieś własne na ten temat teorie, albo jakąś własną pomysłową „miarkę”, oddzielać pięściarzy odważnych od bojaźliwych. Pragnę tylko przytoczyć, aby widzowie bokserscy, sympatycy tego sportu, a także i dziennikarze o strożnie zabierali się do tego problemu i nie wyrokowali zanadto pochopnie o odwadze, czy też tchórzostwie walczącego w ringu pięściarza.

W ocenie danych moralnych boksera czyni się często poważny błąd, utożsamiając odwagę z t. zw. „ciągłem” na przeciwnika. Te dwie rze-

czy niezdrowo łączy się ze sobą. Owszem, „ciąg” idzie naogół w parze z odwagą, ale połączenie odwrotne często się nie zdarza. Ktoś jest ponad wszelką wątpliwość odważny, jednakże nie potrafi rozbić w sobie żądy zniszczenia przeciwnika, nie mając po temu głębszych powodów ponad to, że reprezentują dwa rywalizujące ze sobą kluby. Oczywiście chłopak taki nie jest materiałem na boksera, ale niema też przyczyny, żeby nazwać go tchórzem.

„Bubki” rozparte w łozach i „pomagające” walczyć mianami i uderzeniami pięści w powietrze, nie wiedzą zato, nie przypuszczają zupełnie, że bohater znany z odwagi, taki z „ciągiem” — czasem boi się... Z łozy tego nie widać, ale takie rzeczy bywają i naprawdę odważny chłopak nie wstydzi się później do tego przyznać. Proponuję, wobec morderczego ciosu przeciwnika, czy nawet samego groźnego nazwiska, następuje fatalne zalamanie psychiczne, zwątpienie o swojej wartości i swoich możliwościach. Przed jakimś dziesięcioletni laty Francja miała Laffineura, którego nazywano „Młodym Carpentierem” i ogromnie go reklamowano. Nie pamiętam, ale zdaje się, że to właśnie Fred Bretonel, osłabnawszy remis w walce z Laffineurem powiedział: „Gdybyśmy go nie bał, mógłby go pewnie pokonać”.

Bywa, że pięściarz przegra z kimś na początku kariery i choć po tem wydostał się na bardzo wysoki szczebel, zachowuje zawsze

respekt przed pięściami swego dawnego pogromcy i walczy z nim później, gdy nawet przewyższa o klasę, schodzi z ringu pokonany. Przegrany przez pamięć tamtej, pierwszej porażki. Za drugim razem boi, najwyraźniej boi się, ale czy to oznacza zaraz, że jest tchórzem?

Historia zna liczne wypadki takich zalamów psychicznych, którym podlegali nawet wyjątkowo waleczni pięściarze.

Głośna była przed laty sprawa Jacka Munroe. Chłopak ten, odznaczający się kolosalną siłą, dokonał pewnego dnia niebylejakiego wyczynu. Ni mniej, ni więcej tylko rzucił on na deskę mistrza świata Jima Jeffriesa! Stało się to w pokazówce. Munroe miał już wtedy za sobą szereg wspaniałych zwycięstw przez k. o. i promotorzy kalifornijscy zdecydowali zrobić mu prawdziwą walkę z Jeffriesem. Mecz poprzedzono olbrzymią reklamą. Zaczęło przyjmować grube zakłady, że „Kolos z Los Angeles” nie zdoła obronić championatu.

Munroe starannie przygotowywał się do spotkania i doszedł do szczytowej formy. Widząc go w ringu, nawet fachowcy przewidywali mu zwycięstwo. Na walkę ścigali olbrzymie tłumy. Oczekiwanie walki zażarło i porwujące, jasne bowiem było, że Jim nie odda tak łatwo tytułu. I co wreszcie wyakłó?... Jack Munroe był k. o., zanim wszedł na ring! Kiedy zadzwiezał gonk, trząsł się zupełnie wyraźnie wyszedł ze swego rogu z młyna

człowieka, prowadzonego na szubienicę... Jeffries kilkakrotnie rzucił go na deskę, a Munroe nie próbował się nawet bronić!... Był kompletnie zlamany psychicznie, bał się, dygotał... W drugiej rundzie, u pierwszego celnym ciosie Jima upadł i pozwolił się wyliczyć!...

Możecie sobie wyobrazić, co działo się na stadionie! Z Jacka szło, lono go, dziennikarze wyjeżdżali morze atramentu, piętnując jego beznadziejne tchórzostwo. A przecież Munroe był w ogóle walecznym bokserem!... Dlaczego w tym wypadku znalazł się jak tchórz? Niewiadomo...

Wróćmyż później, po pewnej przerwie na ring, Jack pokazał się znowu z jak najlepszej strony. Stoczył wiele emocjonujących i bohaterkich walk, znokautował w 4. rundzie Petera Mahera, w 6-tej Toma Sharkey’a, wreszcie zremisował w 6 rundach z pogromcą Jeffriesa Johnsonem! Mało, gdy wybuchła wojna światowa, Munroe był jednym z pierwszych ochotników i na polach Francji wstąpił jako żołnierz niesłychanie odważny! Ratując pod gradem kul pewnego oficera, został ciężko poranny i zaledwie uszedł z życiem... Ten sam człowiek, który drżał przed pięściami Jeffriesa, stał się później chluba armii amerykańskiej! A czy Jeffries był bardziej niebezpieczny, niż niemieckie miotacze młotów i huraganowy ogień artylerii!...

Proszę, oto problem odwagi. Spróbujcie to rozwiązać!...

(C. d. n.)

Martyna ma głos!

Potężny obrońca Legii mówi o dwu epokach polskiego piłkarstwa

Wojny redakcyjny zna wszystkich słynnych polskich sportowców. To też kiedy zjawiam się w hali, rozradawany oświadczył mi:

— Panie redaktorze, na górę czeka pan Martyna.

Popularny obrońca Legii, rekordzista meczów granych w reprezentacji Polski, zaskarża się, że poddać może świadomą analizę czasu jedynie od r. 1919-go do chwili obecnej. Przedtem, choć piłkę nożną kopał już jako kilkunastoletni chłopiec, jeszcze w r. 1924-ym — odpowiedział mi: — Martyna, urodzony krakowianin, już 13 lat temu występował w C-klasowym „Orle” na... środku pomocy. Dalszym etapem była również krakowska drużyna Korona, z której przed osmiu laty przeszedł do stołecznej Legii, gdzie zadebiutował na meczu z Pogonią na... lewym łączniku.

Pomoc „poganiancy” w składzie Hanka, Fichtel, Deutschman ostudziła jednak tak szybko zapalę ofensywny Martyny, że już po przerwie cofnął się do obrony.

— Czy mam prawo coś mówić o polskiej piłce? Chyba mam: 296 meczów granych w Legii, a przeszło 500-set rozegranych — w ogóle, to przecież czegoś uczy.

Rzeczywiście 750 godzin spędzone w ogniu walki na boisku, to przecież przeszło 30 dni grania przez dzień i noc! Okazuje się, że sześciocdniowy kolarz, odrabianie do tego parani, nie mogą zaimponować byle piłkarzowi.

Skościł przechodząc do naszej ankiety.

— Czytałem uważnie wszystkie głosy — mówi Martyna — i, niestety, z większością ich się nie zgadzam. Ludzie są zawsze skłonni do koloryzowania przeszłości. Wspominają tylko mecze, których przebieg polecał ich miłośnikom. Opowiadają chętnie o zwycięstwach reprezentacji, czy drużyny, ale żaden nie pnie słowa choćby o dwu porażkach przedolimpijskich w Szwecji 1:5 i 1:6, ukoronowanych klęską 0:5, poniesioną na stadionie olimpijskim z Węgrami.

— A dwie identyczne porażki 0:5, choć z różnych okresów świetności Cracovii i Wisły, poniesione w walce ze Sławią praską, a stosunek bramek, które przywiozła słynna Pogoń w Jugosławii, a porażka 0:1 Cracovii z Wawelem w walkach o mistrzostwo PZPN-u przed wstąpieniem białoczerwonych do Ligi.

— I naodwrot „nowożytna” piłka nożna ma też swe piękne karty. Jeśli chodzi o wyniki przypomnę zwycięstwo 3:0 nad Szwecją w Sztokholmie lub sukcesy mego klubu w walce z Wackerem, Libertasem i Hakoahem; jeśli kto chce gier pięknych, optycznie nadmienię o zeszlortowej wyprawie na Północ.

— Więc?

— Więc — choć nie przeczę, że nie jest dobrze, ale stanowczo twierdzę, że nie jest gorzej niż było. Zresztą trudno doprowadzić do porównań grę dawną z obecną. Wtedy się tylko grało, teraz trzeba również walczyć.

— Taką Cracovię z r. 1919 — 21 przypominał boks, a który tylko walczy przez punktowanie: uniki. Nic dziwnego, że mając do pomocy ówczesnych odpowiednio nastawionych sędziów, którzy przy każdym nieprawidłowym zetknięciu się graczy przerzucił gwizdał, oraz dawniejsze przepisy o spalonym — była na swym boisku niemal niepokonana.

— Pogoń, to co innego. To była rzeczywiste najlepsza drużyna polska. Tam była i szybkość i masa i siła i strzał!

— A dziś, co? Same cherlactwo — małe, koślawe, niedożywione. Piłkarze rekrutują się dziś z samej prawie bioty. Dawniejsi gracze Polonii, Pogoni czy Cracovii to dziś sami doktorzy, inżynierowie, adwokaci. Wszyscy mieli dobre warunki domowe, nie potrzebowali walczyć — jak większość dzisiejszych piłkarzy — o chleb.

— Mimo to uważam za dużą przesadę twierdzenie jednego z byłych graczy Cracovii, że jego drużyna wygrałaby teraz w mistrzostwach nawet dwucyfrowo. Teraz gra się ostro, szybko, spalony jest rzadkością.

— I jeszcze jedno: dawniej była jedna dobra drużyna na koniec. Dziś mamy w Lidze pięć zespołów niemal sobie równorzędnych, a nie wiem czy gorzej od wielkiej Pogoni, Wisły lub Cracovii.

— Co za piątkę ma pan na myśli?

— Na pierwszym miejscu stawiam Ruch, choć obojętnie więcej podoba mi się zespół Wisły. Dalej lokuję Pogon, za nią Wartę, wreszcie Cracovię, której — jeśli chodzi o ostatnie cztery mecze, należy się nawet czwarte miejsce. Reszta to szaryzyna, z Polonią na samym końcu.

— A klasyfikacja graczy?

— Z bramkarzy na pierwszym miejscu stawiam Wisniewskiego, tuż za nim s. P. Locha, a dalej Fontowicza i Goerlitz.

— Z obrońców Gintel i Bułanow stanowią dla mnie równe walory. Tak jak Gintel byłby lepszy od Bułanowa przy

dawnych przepisach o spalonym, tak ostatnio bek Polonii przewyższyłby swego kolegę z Cracovii przy nowych przepisach.

— Czołowi pomocnicy to Kotlarczyk i Mysiak. Życze polskiej piłce nożnej aby jej pomoc grała zawsze tak, jak ta trójka na meczu Kraków — Leodjum w Belgii. Ciekawski też był niewątpliwie śródkowym pomocnikiem wielkiego formatu.

— Z prawoskrzydłowych najwyżej cenim Riesznera z czasów dobrej formy. Wytrwałym też Pieca, a ze starych — dra Mielecha. Prawy łącznik — to z dawnych Batsch, z obecnych Matyas, dobry technicznie, ale zbyt miękki. Z kierowników napadu stawiam ex-aequo Nawrota i Kalużę, nieco w tyle kpt. Reymana.

Najlepsze nasi lewi łącznicy, to dr. Garbiel, Wilimowski i Pazurek, z lewoskrzydłowych — przedewszystkiem Balcer, dalej Bator, a ostatnio Kisielniński. Mam jednak wrażenie, że jeśli chodzi

Bijemy Węgrów na planszy

Bilans turnieju warszawskiego

Szermierz nie ma tak rzadko małą sposobność spotykanie się z czołowym kłinią Europy i nabycia tem samem większej rutyny w turniejach międzynarodowych, że każdy wyjazd zagranicę, a zwłaszcza przyjazd gości do nas staje się wielkim wydarzeniem. Toteż zaproszenie 6-ciu szermierzów z węgierskiego klubu akademickiego B. C. A. C. na wspólny kilkumiesięczny trening z olimpijczykami, polskimi uwaga należy za podjęcie niezmiernie szczęśliwe.

Udział w drużynie akademików tegorocznego v-mistrza Europy w szablach Ralscy, oraz mistrza Węgier w szpadzie i szable czołowa 7-ty reprezentacji szablami Węgier Baya gwarantował, że zawody urzadzone na zakończenie pobytu gości przyniosą niełado emocje. Poza turniej dostarczyć miał kapitanowi sportowemu P. Z. S. u materiału dla zestawienia drużyny na sobotni mecz z Niemcami.

Szpada zgromadziła na starcie 15-tu zawodników: 4-ch gości i 11-stu naszych podzielono na 2 grupy półfinałowe, z których 8-miu wchodziło do finału. Węgry poza Bayem nie okazali się najlepszymi szpadzistami. W 1-iej grupie Zöld odniósł tylko jedno zwycięstwo i odpadł, w 11-iej ani Marton, ani Palocs nie mieli wiele do powiedzenia z naszą czołową kłasią Zaczyciem, Kantorem i Karwikiem, ale ulegli nawet surowemu, choć mającemu dobre zadatki na szpadzie Tymniskiemu.

Przykra natomiast niespodziankę sprawił tu przewidywany do reprezentacji Szeplifski. Wygrał on 3 pierwsze walki (m. 1. ze zwycięzcą tej grupy Bayem), następnie 3 przegrał i odpadł, mając przy równej ilości zwycięstw gorszy stosunek łusów do Mirowskiego.

Finał szpady zakończył się wielkim sukcesem Sobika. Wygrał on wszystkie walki, otrzymując w ciągu całego finału zaledwie 3 (11) trafienia, podczas gdy następny — Kantor zaskasował ich 11-cie, a mający równą z nim ilość zwycięstw (po 5) Zaczycy — 12-cie. Na czwartym miejscu znalazł się mistrz Węgier

Mistrzostwa Makabi

elektryzują Palestynę

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Tel-Aviv, 25.XI.35.

Centralnem zagadnieniem sportu palestyńskiego, były w ubiegłym tygodniu Mistrzostwa Związku Makabi. Zlot ten odbył się w pełnej kolonii „Natanja” oddalonej od Tel-Awiva o kilkadziesiąt kilometrów, gromadząc około 500 zawodników ze wszystkich większych miast i oledli.

Zawody poprzedzone były piękną defiladą wszystkich uczestników przez miasto — poczem na stadionie burmistrz Natanja p. Ben-Ami otworzył otwarcie zlotu.

Na pierwszy ogień poszli piłkarze. Po szeregu wstępnych rozgrywek, w których brały udział drużyny z Rechobotu, Hafty, Natanji i t. d. do finału doszły jednostki Makabi (Tel-Aviv) i Atid. Mecz ten wykazał wyższość Makabi nad młodzieńczym zespołem Atidu. Wynik — 3:0.

W zawodach lekkoatletycznych specjalnie do brych wyników nie uzyskano, ale naogół widac poprawę.

Po zawodach odbyła się w domu klubowym

Natanji uroczystość rozdania nagród. Nad całą imprezą czuwał kierownik sportowy Zw. Makabi w Palestynie p. Aluf.

W Palestynie gościła doskonała rumuńska drużyna piłkarska C. A. T. (Club Athletic Temeşwar), która rozegrała tu mecz z Hapoel Tel-Awivskim, osiągając zwycięstwo w stosunku 3:1. W drużynie rumuńskiej gra dwu reprezentacyjnych graczy, którzy brali udział w spotkaniu Niemcy — Rumunja, a mianowicie — Sland na prawym łączniku i Farago na obrońce. Wogóle cała drużyna zrobiła doskonałe wrażenie. Hapoel na tie tej drużyny wypadł nędze, może trochę zaszkodziła go błyskawiczna gra w pierwszej połowie, ale z chwilą gdy trema zniknęła, Hapoel razno atakował i tylko doskonała obrona gości zapobiegła wyrównaniu. Trzeba jednak dodać, iż Rumun rozegrał mecz w dniu swego przyjazdu do Palestyny, a przedtem rozegrali szereg spotkań w Turcji i Syrii — wszędzie wygrywając. Specjalne słowo należy się sędziemu. To jest trudne — w Palestynie niema sędziów piłkarskich. A ci co prowadzą zawody to ludzie, którzy nie mają zielonego pojęcia o piłkarstwie.

Inne wyniki piłkarskie: W Haifie — Hapoel (Haifa) — Hakoah (Tel-Aviv) 2:0, zdecydowane zwycięstwo reprezent. drużyny robotniczej w Haifie. Makabi (Tel-Aviv) — Makabi (Patach Tikwa) 3:0 (0:0). Mimo osłabionego składu Makabi Tel. Aviv, zwycięstwo zesłorocznego mistrza Zw. Piłkarskiego w Palestynie.

Po długotrwałych konferencjach dochodził jednak do skutku sprawa utworzenia Związku Gier Sportowych, obejmujących wszystkie kluby polityczne. Siedzibą Związku będzie Jerozolima. Charakterystyczne, że na czele tego związku stają b. dwaj działacze Makabi z Polski, a mianowicie Rafał Pompiński (absolwent C. I. W. F-u) oraz Sz. Seidler — kapitan gier sport. Makabi w Polsce. Związek jest tak pomyślny, że tworzy się Ligę, w skład której wchodzi najbliższe zespoły oraz drużyny okręgowe. Powstanie związku niewątpliwie przyczyni się do popularyzacji tego sportu.

Wielki turniej hokeja na trawie rozegrano w ubiegłym tygodniu w Jerozolimie przy udziale pięciu klubów. Turniej rozegrano systemem pucharowym, a do finału doszła Makabi Tel-Aviv i Barkochba (Jerozolima). Po emocjonującej walce zakończony wynikiem bezbramkowym, pierwsze miejsce zajęła Makabi Tel-Aviv, ze względu na lepszy stosunek bramek. Po tym turnieju odbył się mecz między Reprezent. Makabi w Palestynie a reprezent. YMCA. Mecz rozegrany na boisku YMCA w Jerozolimie miał niezwykle interesujący przebieg i zakończył się zwycięstwem repr. Makabi w stosunku 1:0.

Aleksander Aleksandrowicz.



KRZYSZTOF BRUN i SYN

PLAC CENTRALNY - TARGOWA 64 - NOWY ŚWIAT 41
MARSZAŃKOWSKA 124 - MARSZAŃKOWSKA 66



ASPIRINA

staniata!

W każdej aptece można obecnie otrzymać wyrabianą w kraju Aspirinę.

Pudełko zawierające 20 tabletek kosztuje już tylko **zł. 2.25**

pudełko zawierające 6 tabletek **zł. 0.90**

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 55)

Jankowski miał go u siebie zaraz po powrocie. Pan Waldemar wykapal się tylko, przebrał i w pół godziny po przyjeździe z dworca wkroczył już do mieszkania swego sublokatora i prezesa. Promieniał cały. Krótka wycieczka do ulubionego Budapesztu zmieniła go tak dalece, że Jankowski, patrząc na niego, aż kręcił głową. Stary Klubman zupełnie wyraźnie odmłodniał. Przy powitaniu długo i mocno ścisnął rękę pana Karola.

— Serdecznie, serdecznie panu dziękuję za tę wyjątkową okazję! Teraz wiem, że żyje, drogi prezese, jestem innym człowiekiem, czuję w sobie nowe siły żywotne!... Co za miasto, co za miasto!... Ach, panie prezese!...

— Ciesze się, że pan wrócił taki zadowolony. No i jakże tam z naszymi gośćmi węgierskimi? Przyjadą na przyszły sezon?

— Wszystkie załatwione. Przyjazd Upesti i MTK murowany!

— Doskonale! Pomówimy zresztą później na ten temat. Ale najpierw proszę mi opowiedzieć jak pan spędził czas w Budapeszcie — uśmiechnął się figlarnie Jankowski, wiedząc, że o tem przedewszystkiem pragnie mówić Klubman.

— Mówię panu, panie prezese, że odżyłem! Czuję się o dwadzieścia lat młodszym! Co za miasto, jak pulsuje tam sport, jacy ludzie! Fiszer nie odstępowal mnie ani na chwilę. Wszędzie chodziłem w jego towarzystwie. Czy pan wierzy, że miał łzy w oczach, kiedy mnie zobaczył na dworcu? Mieszkalem u niego, byłem jego gościem. Nie zgodził się stanowczo, abym brał pokój w hotelu!...

— Widać po pańskiej minie, że się musieliście dobrze bawić! Musiały być większe szaleństwa, może Węgierki, eh?...

— Ach, skąd! — zarumieniał się leciutko pan Waldemar. — Fiszer naprawdę namawiał mnie do słynnego basenu Gellerta, ale jakoś nie zdążyliśmy się wybrać... U nich to zresztą przyjęte... Kąpią się tam starsi ode mnie... Owszem, odwiedzaliśmy sobie różne rozrywkowe lokale. Raz nawet, w „Arizone” — ale niech to zostanie między nami — siedzieliśmy sobie do rana w bardzo miłym towarzystwie... Powiadam panu, nie zmienił się stary Budapeszt od tamtych czasów, gdy reprezentowało się potężny wtedy KS. Piast, który potrafił remisować z samym MTK!...

— Będzie jeszcze i teraz remisował. Będzie nawet wygrywał, panie Waldemarze! W każdym razie, gdy tam pojedziemy, będzie pan musiał być moim przewodnikiem.

— Rzecz jasna, panie prezese. Już ja pana oprowadzę po wszystkich miejscach godnych zobaczenia!... Kiedy pan przecz zamierza zrobić rewanż z Upesti i MTK?...

— Oh, najpierw musimy rozegrać z nimi w Warszawie te mecze, które pan zakontraktował — powstrzymywał zapal Klubmana ubawiony Jankowski. — Pan rzeczywiście odmłodniał i nabrał rozmachu!...

— Tak! Teraz wiem, że żyje! No, oczywiście nasamprzód będziemy grać z Węgrami w Warszawie. Dzięki Fiszerowi uzyskałem bardzo pomyślne warunki sprowadzenia obu drużyn, zastrzegłem przytem przyjazd najlepszych graczy!...

— Niechże mi pan powie, jak było naprawdę z tym meczem Liga — Budapeszt... Klubman machnął pogardliwie ręką.

— Nie warto mówić! Chłopcy grali, jak umieli, ale ci szefowie, to wielki skandal. Najadłem się za nich wstydu przed Fiszerem!...

— Cóż takiego zrobili?

— Werdel, już w drodze do Budapesztu, kłócił się z Horewnickim o diety dla graczy, a do hotelu naprzeciwko dworca chciał koniecznie wieźć drużynę taksówkami, twierdząc, że Węgrzy podstępnie chcą nas zwyciężyć!... Na miejscu nim się nie podobało, pokój, jedzenie, masa-

żyła. Podczas meczu — słyszał pan może przez radio — targował się z sędzią o prawidłowo strzeloną bramkę, zaś na bankiet musiałem go wyćwiczać siłą. Twierdził, że rola jego się skończyła, jest już tylko osobą prywatną i zdaje wszystko na Horewnickiego!...

— A Horewnicki jak tam?...

— Cóż, myślał bezustannie i wyłącznie o własnym wyglądzie. Już na pierwszą noc zginał gdzieś z jakąś tancerką... Właściwie wszystkim zajmował się Majner. Był naprawdę męhem opatrnościowym wyprawy i, trzeba przyznać, ma chłopak talent do prowadzenia tych spraw. Mówi bez przerwy i na każdy temat, zachiera ręce, sypie nazwiskami najznakomitszych osobistości. Gdyby tylko nie ta przykra fizjognomia i pasja napraszania się o każdą odznakę, którą zobaczy u kogoś w kłapie marynarki!...

— A jak ułożyły się podczas drogi pańskie stosunki z Horewnickim?...

— Wie pan, byłem zdumiony jego udaną, czy też rzeczywistą serdecznością. Zaraz w Katowicach zaprosił mnie do swego przedziału i jechałmy razem. Z powrotem również. No cóż, panie prezese, Horewnicki nie jest ślepy, widzi jak staje na nogi nasz klub, widzi rezultaty naszej pracy i garnie się do zgody. To zresztą nie jest nawet zły człowiek, tylko przeczulony na punkcie swojej wielkości. A, prawda, zapominałem zupełnie! Jakże się przedstawia obecnie pana sprawa z Szarżą? Już może zlikwidowana!...

— Nie. I widzę teraz, że to warjactwo nie da się skończyć tak łatwo jak to początkowo sądziłem. Czy pan wie, co zaproponowali Bajcowi jego zastępcy? Ni mniej, ni więcej, tylko, że bym ja jego przeprosił! Pan rozumie, że każde żarty, a tembardziej kiepskie, muszą mieć swoją granicę. Gniewa mnie już to wszystko. Powiedziałem redaktorowi Nerwińskiemu, niezwykle sympatyczny człowiek, żeby już teraz postawił sprawę na ostrzu noża. Albo Szarża przeprosi mnie, bo on mnie obraził, nie ja jego, albo... — Pojedynek? — spytał przerażony pan Waldemar.

— No, tak! Cóż mogę zrobić z takim warjactwem. Chciałem się z tego wszystkiego wycofać, tak najzwyczajniej w świecie, przez zerwanie wszelkich rokowań i dochodzeń, ale to podobno nie wypada!...

Klubman zapomniał odrazu o całej wspaniałej wyprawie do Budapesztu. Postarzał się spowrotem o dwadzieścia lat. Więc jednak dojdzie do starcia z bronią w rękę, do rozlewu krwi?... A nuż bydlak Szarża zabije tego zanego, wspaniałego człowieka?... Pan Waldemar rzucił na Jankowskiego tak strapienie, zrozpaczone spojrzenie, że ten się głośno roześmiał.

— Co się panu stało, panie Waldemar? Pan obawia się o mnie, eh? Niema czego! Dam sobie jakoś radę! Zresztą sam pan przecież twierdził, że strzelam jak hrabia Monte Christo!...

Poczuwmy Klubman zmieszał się.

— Ja... — No, wiem, panie Waldemarze, opowiadał mi o tem Pralik, dopytywał się czy to prawda. Niech się pan pocieszy, że rzeczywiście strzelam nienajgorzej i choć nie potrafię coprawda wybić dziury w środku karty, jednakże w Szarżę trafię napewno. Zrobię to choćby dla pana!...

Przyjaciel Fiszera rozczerwiał się nieco, ale daleki był od przejawianego jeszcze przed kilku minutami humoru.

W tej chwili zadzwonił telefon i Jankowski podjął słuchawkę.

— Tak ja... Dzień dobry pani... Co?!!... Jest?... Naprawdę?... Droga, kochana pani, jakże jestem szczęśliwy!... Kiedy? O czwartej? Czy nie mogę zaraz? No, trudno... Serdecznie, ogromnie pani dziękuję! O czwartej będę na miejscu!... Dowiedziałem!...

Zanim Klubman zdążył pojąć co się dzieje, Jankowski chwycił go swymi żelaznymi rękami za boki i podniósł wysoko, ponad siebie.

— Panie... prezese... — jęknął trzymany w powietrzu pan Waldemar.

— Niech pan słucha! Dziś o czwartej zobacz się z Chmureckim! Jest w Warszawie! Rozumie pan?!

(c. d. n)

Czarni - H. C. Bragadiru 1:0

Zwycięstwo hokeistów lwowskich w Bukareszcie

BUKARESZT, 9 grudnia. Drugi mecz Czarnych ze Lwową w Bukareszcie rozegrany w niedzielę o godz. 9-ej wiecz., tym razem z wielomistrzowską drużyną hokejową Rumunii H. C. Bragadiru, zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 1:0 (0:0, 1:0, 0:0). Wynik nie odpowiada prawdziwemu przebiegowi meczu, ponieważ Polacy byli zespołem daleko lepszym. Gra ucieleśniała spowodo rozmożonego toru (hokej na wodzie), Rumuni ograniczali się do czasowych wypadów oraz do strzelania na bramkę z odległości. Polacy stwarzali kilkakrotnie krytyczne sytuacje pod bramką Rumunów, jednak świetnie dysponowany bramkarz rumuński bronil najcięższe strzały.

W pierwszej tercji gra jest wyrównana, zauważyć można jednak, iż przeciwnik jest słabszy, niż Telefon Club, to też Czarni nie wysilają się specjalnie; ograniczają się raczej do pięknej, pokazowej gry kombinacyjnej. W tej tercji atak polski podjeżdża kilkakrotnie pod bramkę przeciwnika, nie umie jednak wykorzystać cyrowo dogodnych sytuacji. Rumuni oddają kilka dalekich strzałów i mają tylko jedną stuprocentową sytuację, obronioną w sposób mistrzowski przez Stenzla.

Druga tercja stol całkowie pod znakiem przewagi lwowian. W tej tercji pada też zwycięska bramka po pięknej kombinacji napadu. Jelowy II strzela z odległości 3 metrów, krążek odbija się od bramkarza, a Jasiński II wsuwa go do siatki.

W trzeciej tercji Rumuni, dopingowani przez publiczność, podjeżdżają kilkakrotnie pod bramkę polską, jednak Stenzel niweczy wszelkie ich starania. Gra kończy się pod znakiem przewagi Czarnych, którzy pracują jednak raczej na utrzymanie wyniku.

Główny sędzia, Kanadyjczyk Bill Watters, trener Telefon Clubu, prowadził mecz bardzo dobrze, jednak zabardzo „miedzynarodowo”, zwłaszcza jeżeli chodzi o pozycje na spalonym, co w rezultacie dało więcej przerw, aniżeli samej gry. Poza tem zamierzał zdaje się zamienić mecz na kurs hokeja, ponieważ tłumaczył z dużym zamilowaniem każdą odgwiezaną sytuację. Sędzia pomocniczy, p. Simionescu-Ramniceanu i tym razem bardzo ostrożni i bezpartyjni.

Drużyny wystąpiły w składzie: Polacy: Stenzel, Lemiszko, Kasprzak, Stupnicki, Jelowy I, Jasiński I, Jasiński II, Jelowy II, Czyżewski.

Rumuni: Flueraş, Grant, Bula, Radnovei, Cantacuzino, Concliser, Sadowski, Talski, Barbolescu.

W drużynie rumuńskiej najlepszą częścią była cała obrona z bramkarzem na czele. Polacy grali wszystkie dobrze.

Po meczu oświadcza Kasprzak, kapitan drużyny polskiej:

— Cała drużyna spisała się dobrze, spowodo „powodów” graliśmy przedewszystkiem na utrzymanie wyniku. Sędzia odgrywał zadużo ofiów. Telefon Club, nasz wczorajszy przeciwnik, jest znacznie lepszą drużyną niż H. C. Bragadiru.

Cantacuzino, kapitan drużyny rumuńskiej:

— Mieliśmy pecha w strzelaniu.



DRUŻYNA CZARNYCH NA LODOWISKU BUKARESZTU.
Od lewej: Stenzel, Jelowy I, Czyżewski, Jasiński I, Jelowy II, Stupnicki, Lemiszko, Jasiński II, Kasprzak.

Głosy prasy

Cała prasa w sprawozdaniach o meczu pełna jest pochwał dla drużyny polskiej, przypisując jej cechy najlepszych drużyn europejskich. „Gazeta Sportowa” — „Mimo przemęczenia ucznia jazda trzecia klasa ze Lwowa do Bukaresztu. Polacy wykazali, iż osiągnęli poziom przewyższający znacznie klasę bukareszteńską. Grała bardzo zespołowo i lepiej technicznie. Nieodpowiedzialności widocznej braku trenu. Najlepszymi graczami byli trzej internaci — Stupnicki, Jelowy I i Kasprzak. Dla sędziego głównego p. Simionescu-Ramniceanu znajdujemy jedynie słowo pochwały, co się tyczy jednak jego pomocy p. Jasińskiemu, który, gdyby się wybił z rytmu, wiodącego stronnictwa, „Dziennica” — „Mimo przemęczenia po drodze, Polacy wykazali, iż są zespołem wysoce koksowanym, wydawało się, iż przedewszystkiem przyjeżdżali do Bukaresztu, aby wygrać, lecz co więcej wychodzili nawet czasami zwycięsko z pojedynków z nimi”. „Dziennica” — „Z przbiegu gry wynika, iż w normalnych warunkach „Czarni” wygraliby łatwo ze znaczną różnicą bramek. Sędza pomocniczy przebiegał grę swoją ignorancją, reguł oraz niepotrzebną stronnictwem, która i tak nie pomaga „Telefon Clubowi”.

„Curentul” — „Wyrznięcie meczu przez Polaków w ostatniej minucie (strzelanie) dawało im w końcu polowie ostatniej tercji przy stanie 3:1 dla Rumunów dowodzi o ich wyjątkowość umiędzynarodowienia, o to, o ile odzwierciedlałoby zobaczył Polaków w polu meczu.”

„ADEVERUL” — „Zarzut czyniony Polakom, iż grali brutalnie są zupełnie niezasadne. Nie należy zapominać, iż mecz ten, w którym jest gra miska, wobec czego wykonywanie wszelkich możliwości fizycznych tak w ataku jak i w obronie świadczy o dobrym przygotowaniu drużyny.”

P. M.

Goście zagraniczni Koszykarzy i siatkarzy polskich

LOTYSZE W WARSZAWIE. Dzisiaj w czwartek dnia 12 b. m. i jutro w piątek 13 b. m. wielka hła stołeczna YMCA będzie widownia interesujących spotkań siatkarzy i koszykarzy. W piątek w grach sportowych YMCA wzięły udział w warszawskim zespole AZS i YMCA. Drużyna lotewska, która przybyła do Warszawy, jest równoznaczna z mistrzem akademickim Europy z ostatnich lat. Tymczasem w Budapeszcie, w Brek w niej bowiem tylko jednego: Jurisna. O potęgę tej drużyny może nam dać zresztą polce i jej zwycięstwa nad zwycięstwem nad Estonią, której zwycięstwo nad YMCA Tartu przedtę miedzi możliwości przetrwać w Warszawie tej wiosny.

Skład zespołu będzie przedstawiał się jak następuje: Rikstas, Silas, Cita, Birzins, Sor-

finis, Klavins, Rudhards, Ralskunas, Augusts, przy czym 5 ostatnich gra w reprezentacji Lotwy w piłkę nożną. Świadczy to zatem o walorach koszykarskich Lotwy w utrzymaniu na jej pilarych w okresie z mowym, gdyż w tej tylko porze roku są uprawiane gry na Lotwie. Kierownikiem i trenerem drużyny jest p. G. Ralskis.

— A POTEM — AMERYKANIE. Zawody rozpoczynają się w oba dni o g. 19, przy czym dziś gra z gościną w siatkówkę YMCA, a o g. 20 w koszykówkę AZS. W piątek odwrotnie.

Niespełna tydzień upłynęło od pobytu Lotyszów w Warszawie, a już te same zespoły warszawskie YMCA i AZS będą gościć rewaljacyjny zespół chińsko-amerykański studentów z BURNEI. Problem gry w basket ball, oparte na schemacie amerykańskim, miedziemy możemy poznać w ubiegłym sezonie zimowym w udział w YMCA warszawskiej dwóch Polaków ze Stanów Zjednoczonych, Melowskiego i Balcerzaka. Jeżeli goście pokaza coś podobnego, to poziom spotkań będzie rzeczywiście wysoki, a za tem przemawiają personalia zawodników drużyny. Oto one:

LI-KUO-CHEN, kierownik drużyny. Gra w koszykówkę od 9 lat. Grał w reprezentacji Chin przeciw Japonii i Filipinom. Gra na obronie, jest wysoki i szybki.

CHENGO-PE-CHI, grał w uniwersyteckiej drużynie Ling Nan, Kanton.

DUIS ROBERT, Kanadyjczyk, gra na obronie od 9 lat, z tego 4 lata w uniwersyteckiej drużynie w Kanadzie oraz w zespole Marquette (U. S. A.).

PALK KARL, również Kanadyjczyk, występował w barwach drużyny uniwersyteckiej Stanford (Kalifornia). Gra w ataku, jest szybki. Wraz z Duissem grał w Deutsche Studentenschaft przeciwko AZS, będąc najlepszym graczem.

CURTIS THOMAS, grał w High School w Salt Lake, Maly, ale niezwykle wytrzymały i pracowity.

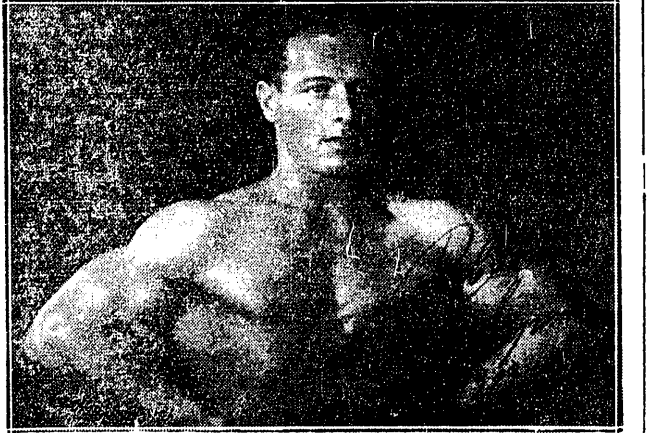
PERSCHOU CHARLES występował w barwach stanu Utah, U. S. A. Zgrany z Falkiem i Curtisem, gra na środku ataku.

CHRISTENSON JEROME gra w napadzie. Razem z Curtisem bronil barw High School w Salt Lake, U. S. A.). Jest b. szybki.

DAVID MORRELL, również grał w drużynie stanu Utah, U. S. A.

WYJAZD AZS na rewanżowe spotkanie do Berlina na 1 — 6 stycznia ulegnie przesunięciu na połowę stycznia, gdyż Deutsche Studentenschaft zawiadomiło akademikami warszawskimi o przypadających w tym okresie ferijach i uroczystościach (B. K.).

TURNIEJ CZTERECH MIAST w koszykówkę męską odbędzie się w Łodzi w początkach lutego. Walczyc będą: Warszawa, Kraków, Poznań i Łódź. Będzie to eliminacja przedolimpijska celem wyłonienia zawodników do obozu kondycyjnego. (B. K.).



ROBERT FEIN — MISTRZ EUROPY w dźwiganii ciężarów, wystąpi na zawodach w Warszawie.

W blasku zorzy polarnej trenują narciarze fińscy

Helsinki, w grudniu.

Pierwszym znakiem zbliżającego się „Wielkiego Sezonu” jest otwarcie projektowanego już na wiosnę obozu olimpijskiego w Salla. Otwiera on swe podwoje w dalekiej Laplandii, gdzie cudowne, upalne ale jakże krótkie lato ustąpiło miejsca ciemnej, twardej ale też w swym rodzaju pięknej zimy. Pod polarnym niebem — Salla leży bowiem na północ od koła biegunowego — w blasku Zorzy Północnej — odbywa się trening dla Olimpijczy niemieckiej.

Śniegu jest dosyć, a tereny, choć nie tak idealne jak w Alpach i Karpatach wystarczają. Mają one zresztą to do brze, że prowadzą do innej formy, niż trening w górach.

Uleaborg, stolica Północnej Finlandii, była jednym z etapów na drodze do Salla. Tu spotkał kierownika obozu, brata znanego narciarza, Lauri Heikkinea. Jest on duszą przygotowania do Ga. Pa. (Garmisch Partenkirchen). Wesoly, dobrze mi znany uśmiech wykwita na ustach, gdy mnie spotyka na dworcu. „Ach, więc to aż tu zawędrowałeś?” I rozmowa toczy się żwawo.

— No, właściwie zaczęliśmy trening już w lecie, w lipcu. Nie jest to takie głupie, jakby się wydawało. Narciarz, który chce osiągnąć formę, nie powinien odpoczywać przez pół roku i zaczynać trening na jesieni, albo wcześniej, zimą. 2-3 miesiące odpoczynku to dosyć, nawet za dużo. A nawet w tym okresie nie wolno zupełnie odpoczywać, trzeba się też trochę „ruszać”.

Kondycja musi być na wysokim poziomie przez okrągły rok.

Już od pewnego czasu objeżdżam prowincję i rozmawiam z młodymi pupilami o treningu i przygotowaniach. W Salla mam 16 ludzi, nie licząc mnie, masażysty i specjalisty od fabrykacji nart wszelkiego rodzaju. Specjalne warunki w Środkowej Europie i Ga. Pa. skłoniły nas do „zaufania” sobie takiego specja. Dawniej tego nie robiliśmy. Robimy po stepy.

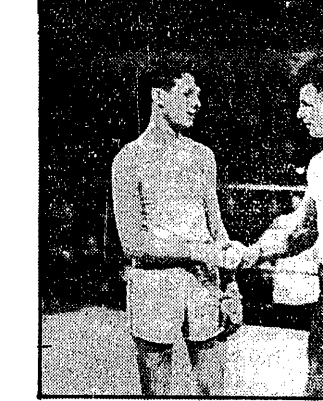
Kto ma ochotę, a trzeba zaznaczyć, że nasi olimpijczycy prawie bez wyjątku są chłopami. — może się przyłaczyć i potrenować z nami, w olbrzymich dziewiętnastu lasach państwa wych Laplandii. Biegi leśne oto właściwy trening narciarza długodystansowego.

Do Ga. Pa. wysyłamy pełną drużynę, za wyjątkiem skoków i slalomu. Chcielibyśmy początkowo wysłać do slalomu zwycięzcę meczu gimnastycznego z Niemcami Make Uusikkinena, ale jego przygotowania do Berlina są wsiężawo.

Reichssportführer von Tschammer und Osten zwrócił się do Polskiego Komitetu Imprez Sportowych w Berlinie z prośbą o umożliwienie mu zapoznania się z nowym statutem Związku Polskich Związków Sportowych. Nowe niemieckie prawodawstwo sportowe (tym razem podobno definitywne) wchodzi w życie 1 stycznia 1936 r.



TEAM OLIMPIJSKI — ŚLASKI K. H. 9 : 0
Na pierwszym planie Król, dalej Thierling — przed bramkarzem śląskim.



BREDEHORN I SEWERYNIAK podają sobie dłonie po morderczej walce, wygranej przez Polaka.



CZORTEK CZEKA na dźwięk gongu, aby ruszyć do walki z Graafem

zniejsze, to też rezygnujemy z niego. Do biegów wysyłamy 8 ludzi i dwu świeżej rezerwy do sztafety. Do kombinacji — 4. Do tego dochodzi dwu tylko skoczków — specjalistów pp.: Paell i Tihonen.

Nasz obóz nie jest w żadnym wypadku kursem, byłoby to wielkim błędem organizować tak późno kursy. Pod koniec zimy tego roku byłoby to na miejscu, teraz już nie. Specjalne kursy w Alpach laplandzkich zostaną zorganizowane później. Teraz niema mowy o jakiejś dyscyplinie wojskowej, o jakimś „drylu”. Poważna praca przed Izgryskami, oto jedyny cel. Sport olimpijski przestał być zabawą.

Nasze możliwości? Trudno je przewidzieć. Przedewszystkiem groźna jest Szwecja, jeśli chodzi o biegi. W innych konkurencjach — Norwegia — specjalnie w kombinacji — i Europa Środkowa. Ale jeśli miałaby rozstrzygać czysta wiedza narciarska i kondycja wówczas nie popelnilibym grzechu zbytniego optymizmu, wierząc w wielkie nasze sukcesy. Ale w nartach jest równie trudno proroować jak w maratonie. Warunki zewnętrzne, które odgrywają nie najmniejszą rolę, mogą sprawić, że wygra outsider, ba nawet, jakiś podrzędny narciarz. Specjalnie w nartach jest pani Fortuna istotą bardzo kobiecą — zupełnie nieobliczalną. Poza tem warunki w górach środkowo-europejskich są nam na północy zupełnie nieznane. Mimo to wierzę w swoich.

Jeśli chodzi o biegaczy środkowo-europejskich, trenują oni źle. Jest to mój pogląd osobisty. To, że się ma do brze tereny, nie zawsze jest tak korzystne, jak się to u nas przypuszcza. Narciarz staje się w górach za wolny; tak, tak, choć wydaje ci się to nieprawdopodobne. Biegi długodystansowe wymagają do treningu bardziej równinnego terenu, niż to się wydaje. Dobrze biegać w dół i w górę można nauczyć się w o wiele bardziej płaskim terenie, niż Alpy i Karpaty. Dowiedliśmy tego, my i Szwedzi, wielokrotnie. Zagranica nie wie, że u nas trening odbywa się na naszych drogach wiejskich, bardzo krętych i nierównych. Co to daje? Właśnie szybkość. A poza tem moi chłonce są do tego zmuszeni. Nasi wieśniacy nie mogą sobie pozwolić na to, aby piękny jasny dzień poświęcić na trening. Trenują wieczorami. A wieczorami u nas można biegać tylko po drogach. Wczesne robi się ciemno.”

2 grudnia zaczął się też obóz kombinatorów i skoczków w Sotkamo, w okolicy, która nazywa się fińską Szwajcarią. Śniegu jest naprawdę tam mniej niż w Salla, ale wystarcza. Na skoczni w Sotkamo można skakać 50 — 55 mtr. i to też wystarczy. W

takie skoki można wkładać ciężar, dbać netylko o styl i o pozycję; przy dłuższych jest to już niemożliwe. Kierownikiem tego obozu jest Armas Palmross, wódz wszystkich wypraw zagranicznych Finlandii, przyszły wódz ekspedycji olimpijskiej do Garmisch.

Składy obu obozów są następujące: Salla: Nurmela, Riivari, Husu, Toikka, Forsell, Kalle i Frans Heikinen. Niemni, Pitkaenen, Laehde, Lappalainen, Myllynen, Kinnunen, Koskela, Karpinen i Leinonen.

Sotkamo: L. i O. Valonen, Ilvonen, Maek nen Nieminen, Murama, Moberg, Livaainen, Paell, Tihonen, Mattila, Valkama.

G. Jansson.

Dalsze losy kolejki linowej

Budowa Kolejki Linowej na Kasproy Wierch posuwa się, mimo nastania zimy, rażnie naprzód. Budowa trzech stacji jest ukończona. Beton jest już odzyskany, wstawia się okna, wykańcza budynek.

Podpory betonowe do słupów są już też wykonane, konstrukcje żelazne albo już zmontowane, albo wbiła się w nie ostatnie nity.

Lina jest już wciągnięta na szczyt. Druga doszła już poza Turnie Myślenickie. Dwie liny na odcinek dolny trasy są już w drodze. W tej chwili przed stawiciel budowy bawi w Lipsku, gdzie odbiera aparaty kontrolujące od firmy Bleichert.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Kolejka będzie otwarta 15 lutego lub z bardzo niewielkim opóźnieniem. Stanisław Faecher sędziować będzie w Garmisch (skoki do kombinacji) w sobotę 15 lutego. Dla Marusarza lepiej by było, aby p. Faecher sędziował konkurs otwarty w niedzielę, ale... dobre i to, co dostaliśmy.



HEIM (NIEMCY) czolowy szablista, obok Casmira

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech w m-cu grudniu 1935 i styczniu 1936 Zł. 1.50 miesięcznie. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARIAN STRZELECKI

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.